

PRZYJACIEL SŁUG

Wychodzi w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austrii:

rocznie 60 ent., półrocznie 30 ent.,
kwartalnie 15 ent

Numer pojedynczy 5 ent

W Niemczech:

rocznie Mk. 1.50, półrocznie 75 f.



Administracya pisma:

Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30

Wszelkie przesyłki i listy
piętniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka,

w Krakowie,

ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyncze »Przyjaciela sług« nabywać można w Krakowie: u Wydawcy:
ulica Mikołajska 1. 30.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu już nie Szpitalna 21 ale Mikołajska 30.

Pierwszy stopień pokory.

Pokorny nie przypisuje sobie niczego i z niczego się nie wynosi, wiedząc, że Bóg jest wszystkim, człowiek zaś niczem, że wszystko co posiada, od Boga posiada i na to posiada, aby Boga uwielbiać. »Twojem, o Panie jest wszelkie dobro i wszelka chwala, kto więc swojej tylko chwały szuka, ten jest złodziejem i rozbójnikiem, iż Tobie Panie chwałę odbiera« (św. Augustyn). Jeżeli ci Bóg dał majątek, wielkie imię, urodę lub zdolności, uważaj to za dary Boże, których masz używać według woli Bożej i z których musisz zdać rachunek przed Bogiem. Św. Magdalena de Pazzis uważała wszystkie dary Boże jako przyszłych oskarżycieli swoich w dzień sądu, iż ich nie używała, jak była powinna. Nie wynos się nawet z dobrych uczynków, bo one więcej należą do Boga, niżeli do ciebie.

Słusznie i pięknie mówi św. Augustyn: »Kto przed Tobą, o Panie, zasługi swoje wylicza, ten dary Twoje wylicza«. Za każdą zatem myśl, za każde słowo, za każdy uczynek: »Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków. Amen«.

Pokorny nie myśli i nie mówi o sobie wyniośle, wiedząc, że jest lichem narzędziem w ręku Boga, że mimo niektórych dobrych uczynków jest tylko »sługą nieużytecznym«. Unosi cię pycha, że służysz wiernie Bogu, to rozważ, jakiej On służby godzien, a zamiast się wynosić, uderzysz się w piersi i powiesz: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Nie porównyвай się w myśli z drugimi, aby się wywyżżyć i nie zazdrość bliźniemu, jeśli cię w czem przewyższa. Choć jesteś w czem wyższym, nie daj tego uczuć ani drugim poznać. Nie mów nic o sobie, o swoich zaletach, czynach w tym celu, by cię chwalono i podziwiano, bo jeżeli zrobiłeś co dobrego, to nie ty ale łaska Boża — jeżeli co złego, to nie masz się z czego chlubić. Nie mów o sobie ani źle ani dobrze, bo »mówić o sobie jest tak trudno jak chodzić po linie«. Za to broń sławy drugich, gdy ją szarpia, unikaj jednak gwałtowności i obrażania drugich. W rozmowie strzeż się sprzeczek wypowiadaj swoje zdanie skromnie, nie chciej uchodzić za najmędrszego.

Pokorny nie szuka chwały świata, nie pragnie, aby go świat znał, chwalił, podziwiał jego zalety lub zajmował się jego czynami. Podoba sobie raczej w ukryciu i zapomnieniu. Gdy św. Hilaryona odwiedzali licznie nie tylko ludzie prości ale i biskupi szukając u niego rady i błogosławieństwa, święty żalił się z płaczem: »Chciałem żyć nieznany światu, a świat za życia chce mię już nagrodzić. Ludzie mają mię za coś pocziwego, a ja czuję, że pod pozorem służenia staję się coraz gorszym na starość; — trzeba mi przed tą czcią ludzką uchodzić«. I uszedł w głęboką pustynię. Nie stawiaj się drugim za wzór, ani nie mieszaj się do spraw takich, które do ciebie nie należą.

Zalety lub dobre uczynki swoje możesz odkryć, jeżeli tego wymaga chwała Boża lub miłość bliźniego, »aby ludzie widzieli uczynki nasze dobre i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech«.

Gdy cię ludzie chwalą, zwracaj mowę na inny przedmiot i nie wierz pochwałom, bo nieraz ci, co cię chwalą w oczy, ganiają cię poza oczy i urągają się z twej łatwowierności. Jeżeli cię ludzie słusznie chwalą, unikaj upodobania w sobie przypominając sobie własne

ślabości i grzechy. Gdy św. Franciszka Salezego chwalono, zmuszał pochwalców do milczenia słowy: »Franciszek jest nędznym człowiekiem i lepiej zna siebie, aniżeli go wy znacie«. Raz prosiła jedna z penitentek św. Filipa Nereusza o pamiątkę: »Ojcze, racz mi dać jaką pamiątkę, bo ja wiem, że jesteś człowiekiem świętym«. Na to otrzymała surową odpowiedź: »Idź precz! djabeł ze mnie a nie świętym!«. Ze swej strony nigdy nie odmawiaj należytej pochwały drugim i ciesz się, gdy ich inni chwalą.

Pokorny lęka się siebie i nie dowierza sobie z powodu swej słabości, pamiętając na słowa św. Augustyna: »Nikt nie stanie się mocnym, kto nie czuje się słabym«. Św. Filip Nereusz codziennie się modlił: »Strzeż się, Panie, przedemną, bo jeżeli mię na chwilę wypuścisz z Twojej pieczy, zdradzę Cię i stanę się winnym wszystkich zbrodni«. Wychodząc z domu zwykł był się modlić: »O Panie trzymaj mię prawicą swoją; inaczej wychodzę chrześcianinem, a wrócę żydem«.

Jeżeli chcesz wytrwać w dobrem, nie narażaj się na niebezpieczeństwo, bo kto je kocha, tem w niem zginie, bo okazya czyni grzesznika. We wszystkim trzymaj się silnie Boga jak małe dziecko swej matki. Nie myśl nigdy, że sam z siebie co możesz lub sam sobie wystarczysz, bo kto sądzi, że wiele może, nic nie może. W rzeczach zwłaszcza ważniejszych nie wstydź się zasięgnąć rady drugich szczególnie starszych i doświadczonych. Nie uważaj się nigdy za doskonałego i nie dowierzaj swej cnocie. Jeżeli zaś upadniesz, nie dziw się temu, nie unos się gniewem, nie oddawaj się rozpacz, bo inaczej znak to pewny, żeś ufal sobie a nie Bogu. Wówczas powtarzaj za św. Katarzyną Genueńską: »To są owoce z mojego ogrodu«, uderz się w piersi, wzbudź postanowienie poprawy i zachowaj się jak gdybyś nie upadł. Jeżeli ci trudno zwyciężyć pokusę, wykorzenić jaką wadę, nabyć cnotę, nie zrażaj się, nie trać nadziei, lecz ustawicznie pracuj nad sobą. Gdy widzisz innych upadających, nie potępiaj ich, nie gardź nimi, bo jeżeli jesteś lepszym, to nie sobie ale Bogu zawdzięczasz, to jesteś takim chwilowo, bo ten, co nim dziś pogardzasz, jutro może być lepszym od ciebie. Św. Augustyn usłyszawszy o upadku świątobliwego człowieka powiedział: »Ach, Boże, on dziś, a ja jutro«.

Ks. St. N.

Bądź wola Twoja.

Legenda.

Dzień był piękny a słońce chyliło się już ku zachodowi. Jan pracował gorliwie, a serce jego nie przeczuwało, że tymczasem śmierć weszła do jego domu i umarło mu dwóch synów, młodzieńców miłych Bogu i ludziom. Kiedy padli trupem, matka wzięła dwa martwe ciała i złożyła je na jednym łożu, okryła je białą chustą, jak nieraz gdy jej synaczkowie maleńcy spali.

Wieczorem powrócił ojciec i szukał oczyma synów swoich.

— Gdzie moi synowie? Niech przyjdą a przed spoczynkiem pomodlimy się Bogu.

Żona Jana stała przed nim kiedy to mówił i matka synów po-marłych rzekła cicho:

— Dziś rano młodzieńcy poszli...

— Czyż nie wrócili dotąd — zapytał Jan — nie widziałem ich przed ołtarzem, szukałem w polu, wołałem ich, ale nie odpowiedzieli.

— A przecież już byli w domu bożym wtedy w przybytku spokojnym i laskawym dla tych, którzy wehodzą cicho — odrzekła kobieta.

— Snać ich nie dojrzałem — rzekł mąż.

Żona podeszła ku niemu i dała mu pić, żeby się pokrzepił. Jan napił się i znowu rzekł:

— Gdzież są synowie moi. Niech przyjdą i ochłodzą się ze mną tym napojem dobrym.

— Synowie nasi blisko są — odrzekła żona i podała mężowi wieczerzę, żeby jadł.

Więc pożywał spokojnie, a gdy się nasycił i uczynił Bogu dzięki, żona jego rzekła.

— Mężu mój, pozwól żebym ci zadała pytanie, bo wątpliwość trapi serce moje.

— Mów ukochana — odparł mąż łagodnie, bo żona wierna wielce mu miłą była.

Kobieta trzymając oczy spuszczone jak ktoś wielce zalekniony, rzekła.

— Jest osoba potężna, bogata, posiada skarby wielkie. Osoba ta pożyczyła mi na pewien czas dwóch klejnotów bardzo drogocen-

nych, żeby mnie ucieszyć dobrocią swoją. Dziś przyszła i zażądała zwrotu tych klejnotów, czy słuszną jest rzeczą abym je zwróciła bez sporu?

Jan spojrzał surowo na mówiącą i rzekł:

— Zaliż to umilowana moja pyta o to? Któż śmie wątpić, że właściciel jest panem rzeczy swojej i ma prawo dawać ją lub odebrać kiedy mu się podoba?

Wtedy żona ujęła rękę męża i powiodła go ku łóżu, na którym spoczywali martwi młodzieńcy i odsłoniła chustę białą.

— Patrz synowie twoi śpią snem twardym — nieprzespanym i dlatego nie mogłam ich przyzwać kiedy żadałeś.

Ojciec młodzieńców pomarłych nagłą śmiercią, wyciągnął ręce ku ich zimnym trupom i wołając: »synaczkowie moi! dzieci moje!, padł twarzą na ziemię.

Matka odwróciła się płacząc, ale wnet potem pochyliła się i dotykając zlekka ramienia jego rzekła:

— Mężu mój, wszak dopiero powiedziałeś, że oddaje się Panu bez szemrania pożyczone dobro. Bóg odebrał sobie dziś te klejnoty, które nam pożyczył a my nie prócz »Bądź wola Twoja« rzec nie możemy.

— »Bądź wola Twoja« — powtórzył zbolący mąż do żony swojej, która była mocna i wspomogła go.

Ciotka.

OBLICZMY SIĘ.

Idzie sobie wędrowiec drogą, prosto przed siebie, nie waha się, nie trwoży, bo oto gościniec bieli się przed nim i wiedzie go wprost do celu; a tam czeka go spoczynek. Cieszył się jednak zawczasu, niespodziewanie stoi na rozdrożu, w prawo i lewo ciągnie się teraz przed nim droga a on nie wie którą obrać, która dobra.

Biada mu jeśli spuści głowę i szukać będzie oczyma po ziemi kierunku w którym się ma udać, zapatrzonej w ziemię zobaczy jeszcze mnóstwo ubocznych drożyn i do reszty straci głowę, puści się najpewniej na manowce i zginie pośród nich. W niebo mu patrzeć trzeba, bo tam Wszechmoc boża zapaliła dniem słońce a nocą księż-

życ i gwiazdy i po nich najłatwiej pozna w której stronie jego dom i bezpiecznie trafi do niego.

My Przyjaciółki moje tak jak ten podróżny, szliśmy dotąd ubitą drogą, wiedzieliśmy dokąd, do czego zmierzamy.

Pamiętacie wszystkie, boć to dopiero dwa lata minęły, jak stowarzyszenie nasze się zawiązało, jaka to szczupła garstka stanęła nas do tej bożej pracy. Nie oglądaliśmy się jednak czy nas dużo, czy podolamy, tylko z wiarą i ufnością jęliśmy się roboty a Pan Jezus dziwnie tę ufność naszą wynagradzał, siły się nam dwoiły, troiły a nawet w dziesięcioro mnożyły, podolaliśmy wszystkiemu. Przybywała co raz to nowa robota, a Bóg każdej szczęścił. Droga nasza jasną była przed nami i widzieliśmy u celu schronisko, które miało być koroną naszego dzieła.

Dziś stajemy u progu tego celu, mamy otwierać sklep i schronisko, jaki ich cel wiecie, bo tyle razy sprawa ta omawianą była na zgromadzeniach, ale jak dobry gospodarz przed rozpoczęciem żniwa ogląda sierpy, wozy ładuje, stodołę uprzęta i myśli czem wyżywić robotników, tak i my w przeddzień tej najważniejszej pracy naszej, obliczmy się z siłami i zobaczmy co nam potrzeba. Pan Jezus będzie jak ów przezorny gospodarz próbował żeńców swoich, śle nam krzyżyki, ale patrzmy tylko w niebo, a On nas nie opuści, On nam dopomoże. Nie wolno nam się ludzić, że wszystko pójdzie gładko, że nie będzie trudności, przeciwnie, przygotujmy się na to, że się krzyżyki posypią, że praca będzie żmudną i ciężką, i zobaczmy co nam czynić wypada, żeby nie ustać, żeby zamiary nasze przyszły do skutku.

Sklep, ma nas jeszcze bardziej zespolić i zbliżyć, ma zaspokoić potrzeby i dostarczyć środków na utrzymanie domu. Schronisko ma być domem dla tych, co pozostały bez dachu, ma przytulić, pożywić, pocieszyć i pouczyć te biedne dzieci swoje co się do niego garnąć będą. Zadanie to wielkie i ciężkie do spełnienia.

Wszak każda z was moje Przyjaciółki zna te śliczne, rzewne słowa Chrystusowe: »Ptacy niebiescy mają gniazda, liszki mają nory, a Syn człowieczy niema gdzieby głowę złożyć«.

Słowa te jasnym są dowodem, jak głęboko Pan Jezus odczuł niedolę biednych bezdomnych, a skoro za kubek zimnej wody podany bliźniemu przyrzekł nagrodę, czemuż miałby odmówić tym laski swojej, którzy pragną biednym i smutnym dopomagać?

Ufajmy więc niezachwianie, że On, który tak tkliwie kochał

ubogich, dopomoże nam ten dach nad głowami Waszemi utrzymać. Potrzeba nam tylko modlitwy, zgody i pracy.

Nie wolno człowiekowi rąk opuszczać i pozostać bezczynnym, a spuszczać się, że mu Bóg dopomoże, powiedzieć sobie »jakoś to będzie«. Złe to przysłowie i słusznie go ktoś dokończył »kto zawsze mówi jakoś to będzie, ten pierwaj lub później pod plotem siedzie«.

My wszelkie starania poczyniliśmy jakie poczynić mogliśmy, żeby zapewnić sobie powodzenie. Ale my jesteśmy ubodzy, maleńcy, więc z ufnością zrobiwszy wszystko co rozum nakazywał, zostawimy resztę Bogu, tylko nam się modlić Przyjaciółki potrzeba. Modlić szczerze, wytrwale a dużo, a jeśli tak prosić będziemy, to za pośrednictwem Matki Najświętszej i św. Józefa, tego opiekuna ubogich da nam Pan Jezus błogosławieństwo swoje, dopomoże i natchnie ludzi dobrej woli, żeby nam dopomagali. A więc pamiętajcie Przyjaciółki, najpierw módlmy się.

»Zgoda buduje, niezgoda rujnuje«. Dotąd w stowarzyszeniu naszym panowała zgoda. Pilnujmyż jej teraz szczególnie jak żrenicy oka. Jeśli która czego nie rozumie lub nie wie, niechże sobie zaraz źle nie tłumaczy, ale otwarcie przyjdzie i spyta. Patrzcie jak to żenicy gdy wyjdą ze wschodem słońca w pole, każdy staje na przeznaczonem miejscu, każdy pracuje osobno ale zgodnie z drugimi, a gdy słoneczko schyli się ku zachodowi, radośni choć uznojeni patrzą na zboże leżące równo na zagonie, cieszą się, że robota skończona. My też teraz stanąć musimy do takiej wspólnej pracy, a więc zgodnie ręka w rękę stańmy, niech każda z nas wierzy, że wszyscy wyteżamy wszelkie siły, żeby tej pracy podolać, a wtedy choć trudności przyjdą, choć Pan Jezus ześle krzyżyki, to je modlitwa uczyni lekкими, zgoda osłodzi a praca zwycięży i staniemy u celu z oczyma utkwionemi w niebo, mając ręce przy pracy, serce przy Bogu i dokonamy dzieła Bogu na chwałę, ludziom na pożytek.

Adela Dziewicka.

Do moich Przyjaciółek.

W przeszłym miesiącu wysłałam dla Was list z Norderney żeby Wam dać dowód pamięci; okoliczności się tak złożyły, że listu tego nie wydrukowano, sądzę jednak, że znajdziecie tam może rzecz

nie jedną, która Was zajmie, więc go umieszczam w tym numerze z małemi zmianami.

Dobry to wynalazek ta poczta, czasami wyjechać potrzeba za interesem albo dla zdrowia, a że to kolej szybko się toczy na swoich kołach, więc ani się spostrzeżesz, a już i setki mil dzielą cię od kraju i swoich. Coż dziwnego, że niebawem tęsknota odezwie się w sercu. A jakąż na nią znaleźć radę? Mojem zdaniem najlepiej wziąć pióro do ręki i napisać, a poczta usłużna zaniesie list naszym przyjaciółom i przekona ich, że choć nas spory kawał świata i szerokie morze dzieli, to przecież my o nich pamiętamy.

Tak i mnie się stało, wygnała mnie od Was w świat bieda, musiałam jechać, żeby poratować zdrowie, jednak czy z daleka czy zbliska zawsze o Was pamiętam, i z tej przyczyny piszę do Was, abyście i Wy o mnie nie zapominały.

Radabym Wam wszystko opowiedzieć, co widzę i słyszę, ale całe Norderney to wyspa, a więc mały kawałek ziemi oblany dokola morzem, więc się wiele nie spodziewajcie. Ludzi tu wprawdzie dużo, zjechali się z różnych stron świata dla zdrowia, tylko jeden drugiego nie zna, każdy obcy, więc i powiedzieć o nich coś trudno.

O morzu też Wam pisać nie będę, bo to także wspaniałe dzieło rąk bożych, że trudno je w słowach opisać. Kto widział rozległe równiny, pokryte zbożem, jak daleko oko sięga, ten ma słabe wyobrażenie morza, bo i ono równe, szerokie, niezmierzone, tylko, że zamiast zboża tu woda prześliczna, srebrzysto zielonawa, a tam w oddali szara się rozlała i szumi sobie i gdzieś daleko, bardzo daleko zdaje się z niebem stykać.

Ziemia tu uboga, piaski szczere dokola, tylko trawa gdzieniegdzie porasta, ale i ta inna niż u nas, ostra, sucha, a gdy ją do ust weźmiesz, słona, bo się tyle soli z powietrza napiła.

Drzewa rozłożystego, takiego jak nasze lipy cieniste, co to szumią dokola wiejskich kościółków, nie ujrzysz, tu tylko leszczyna, małe sosienki, grabiny trochę, a wszystko to niskie, pnie cienkie, bo wiatr zimny dmie ostro od morza i drzewinie ostać się nie daje. Pól zasianych zbożem wcale tu niema, przed domami tylko ogródki, a kto chce się jakiego plonu doczekać, temu ciężko pracować trzeba, pot nie raz, nie dziesięć, ale co dnia obleje mu czoło. Lichy trawnik polewać muszą co kilka godzin i pielęgnują troskliwiej, niż my kwiaty, a gdy spojrzysz na niego, to pożał się Boże jak wygląda, bo to i słońce pali i wiatr od morza suszy.

Znać, że to kraj luterski, nigdzie bożej męki przy drodze ani naszej Matuchny kochanej z dzieciątkiem Jezus na rękę, nie zobaczysz. Kościółek tylko latem otwarty, mały, ale czyściutki i ładny i bardzo miły. Mszy świętych bywało po kilka, bo księża na kurację przyjeżdżają, tylko smutno, bo jeden drugiemu do mszy św. służyć musi, dzieci katolickich tu mało, a co jest to chore, do kościoła rano nie przychodzą. Boga nikt nie pochwali.

Lud tu brzydki, szczególnie włosy kobiety tutejsze mają dziwne, takie, jakich nigdy dotąd nie widziałam, żółte, suche, bez połysku, przypominają zeszloroczną słomę na dachu. Pracowite jednak bardzo, to im przyznać trzeba, od rana do nocy się krzątają, pilne jak pszczoły; pieniędzy zarabiają dość dużo, tylko szkoda, że zarobek tylko cztery miesiące w roku a potem bieda, bo się goście rozjeżdżają a na małym wyspie o zarobek trudno.

Nad morzem, w miejscu przeznaczonem na kąpiele, są kobiety do posługi, na brzegu rzędem stoją małe wózki, białe malowane, na dwóch kołach, podobne do jednokonnej doróżki. Otóż w takim wózku rozbiera się gość, a posługaczki muszą wózek wciągnąć do wody, czasem spory kawalek, często gęsto i wyciągnąć trzeba po kąpieli. Bieliznę kąpiących muszą suszyć i w porządku utrzymywać, a od piątej rano do drugiej po obiedzie stać w wodzie i pilnować. Pamiętajcie, że woda słona, a jak dzień chłodny lub wichur, to przejmie do kości, a gdy upadł, to zda się, że się z nieba sypie. Tak to tak, na całym świecie darmo jeść nie dadzą, kto chce żyć uczciwie, pracować musi, bo jak to powiadają »pieczone goląbki nie lecą do gąbki«.

Sługom też tu nie lekko. W naszym domu było 16 pokoi a wszystkie zajęte. Dom co dnia starannie wysprzątany, i to nie ladajako, bo to ściany zewnątrz myją, schody i sienie co dnia także. Prócz sprzątania, każdego gościa trzeba obsłużyć, przynieść mu z miasta co każe, suknie wyczyścić. Właściciel naszego domu miał prócz kamienicy, handel z winem i sklep z cygarami, a wiecie co na obiad bywało, bardzo cienka zupka i kawalek mięsa, a na całą robotę jedna sługa, 19-letnia dziewczyna. Żał mi jej czasami bardzo bywało, bo to dniem się krząta a nocą pierze. Najsmutniejsze już zaś to, że do kościoła niemal wcale nie chodzą; gdy się pytałam, powiadali, że trudno podczas sezonu czasu niema na kościół. P. Bóg musi poczekać, aż się goście rozjadą, mnie zaś do głowy przyszło, czy też P. Jezusowi to miłym być może i czy oni nie odwykną od modlitwy i dziwnie mi się smutno robiło, gdy na tych biednych ludzi patrzyłam, którzy tak

skwapliwie szukali chleba, że aż o Bogu zapominali. Takie i tym podobne myśli przychodziły mi do głowy, aż w końcu powiedziałam sobie: »wszędzie dobrze, ale przecież w domu najlepiej« i bardzo się cieszę, że już do Was powróciłam.

Adela Dziewicka.

„Czy to po chrześcijańsku?..“

Kartka z życia ludowego.

(Ciąg dalszy).

Takie przypominanie sobie kolei żywota i zestawienie doby z dobą, tygodnia z tygodniem, było w rozmyślaniu Piotra, której sprawę raczej odczuwał, niżli rozumem ogarniał, to też nie dziwnego, że począł znowu ściagać brwi, ścisnąć palce i, jako pierwszy wniosek wyrzekł głosem goryczy:

— Czy to po chrześcijańsku?.. z psembym inaczej postąpił, jak oni ze mną!.. Ale niechno wyzdrowieję a wrócą siły, biada im!..

Dalsze rozważania coraz mniej się kleiły, jużto dla osłabienia, jużto, że umysł i serce jego były zbyt podrażnione i nie zdolne do spokojnej myśli. Zaczem zacisnął zęby i położył się.

Maryś przy słomie i paru szczepach rozniecila ogień i grzała mleko dla maleństwa, które spało snem spokojnym, nie będąc świadome nędzy swych rodziców. Ponure milczenie zaległo izbę: rzekłbyś duch śmierci przybył w gościnę i chłodem swoim zamroził życie.

Wtem drzwi się otwarły, do izby wszedł ktoś obcy. Hałas przepasany, pejsy i jarmulka zaraz poznać dawały, co on za jeden.

Zbliżył się do barłogu i rzekł:

— Ny Piotrze, a z nami jak? Dziś wieczór ostatni termin.

— Panie gospodarzu — odezwała się żona, podejmując żyda pod kolana — poczekajcie trochę!.. Jak mój wyzdrowieje, to wam odsluży...

— Co on wyzdrowieje?.. co ja mam czekać?.. Ja już teraz mam lokatory na ten fajny pokój — mówił żyd z przechwałką — abo płacić, abo się wynosić!..

— Ależ mój chory, dziecko mizerne — błagała Maryś — gdzież

się podziemy? Miejcie litość gospodarzu, noc teraz, chlapawica, zimno...

Oj Maryś, darmo prosisz żyda. Wszak on pijawką ludu polskiego! Dla zysku i paru nędznych groszy nie wzdyga się przed czynem, choćby czarniejszym od nocy grobowej.

— Panie Jozua — odezwał się Piotr — poczekajcie przynajmniej do dnia. W dzień pójdzie moja i litościwych prosić będzie o wsparcie.

— Co mam czekać — odparł żyd, wymachując rękoma. — Dajcie zaraz czynsz, albo się wynosić, bo każę wyrzucać...

— Panie Jozua — wtrąciła Maryś nieśmiało — jakby tak po katolicku się porachować, to mój już zapłacił.

— Co zapłacił?.. kiedy zapłacił?.. co wy durna gadacie? — wołał żyd obrażony.

— Wy chcecie za miesiąc trzy papierki od razu; nieprawda? — liczyła Maryś.

— Ny tak, i to z łaski.

— Tego miesiąca, kiedy mój nie mógł zapłacić wszystkiego, to braliście co tydzień czternaście szustek, a przeszłego tygodnia wzięliście szesnaście...

— Ny i to z łaski.

— Tak braliście bez pięć tygodni, to i zebrało się na sześć papierków i cosik, więc krzywda wam się nie dzieje, gdy zostaniemy parę dni.

— Co wy głupia gadacie? Co sześć papierków?.. ja ani u was taki pieniądz widział... Ny, zresztą po znajomości — dodał żyd spokojniej — dajcie piętnaście szustek na ten tydzień, to ja was zostawię...

— A skąd ci weźmiemy — zawołał na to z wysiłkiem Piotr, zrywając się z łóża — Czy kraść pójdę?

Żyd cofnął się przestraszony, a dziecko zakwililo w kolysce. Maryś wzięła je na ręce i zaczęła tulić u łona. Piotr osłabiony usiadł na barlogu i począł ciężko oddychać głęboko wzburzony.

Żyd ostrożnie zbliżył się do niego.

— Panie Piotr — rzekł głosem nieco słodszy — po co gniew. Ja mam prawo żądać co się dla mnie należy. Nie macie co zapłacić, to ja dam zarobek. Tylko nie wiem, czy przyjmujecie.

— Wiecie, co ja mam u siebie salony dla młodych paniczów na przyjemności i zabawy — mówił żyd głosem przyciszonym.

— Cóż z tego? — zapytał Piotr i w oczy spojrzał żydowi.

— Ny, wasza żona jeszcze młoda i fajna. Ja dla niej dam cy-mes suknię i niech co wieczór przychodzi na moje salony, paniczom służy, a zarobi i trzy i pięć szustek...

Zrozumiał Piotr o co chodzi i w piersi jego zatliło niewymarłe jeszcze poczucie chrześcijańskiej uczciwości. Krew zawrzała w nim jak w kotle, oburzenie sił dodało, oczy zaiskrzyły się jak u rysia: zmarszczył czoło, skoczył do żyda i cisnął nim o drzwi.

— Żmijo przebrzydła, chałatniku cuchnący — ryknął Piotr głosem pełnym wściekłości. — Wynos się, bo ci pejsy obedrę, nogi połamię, czerep rozwałę.

Żyd chyżo drzwi otworzył, wybiegł, a czując się za nimi bezpieczniejszym, krzyczał w zaperzeniu, aż piana ciekła mu po brodzie.

— Ja się wynoszę goju, ale i ty się zaraz wynos, bo jak psa wygnać każe... Jaki on pan, a płacić, to niema zaco... Ny, czemu się nie wynosisz?.. Moszek, chodź!..

Piotr siedział na brzegu ławy, ręce spał na kolanach, kaszlał, sapał i głowę schylał ku piersiom.

— Maryś, bierz chłopca i rzeczy, pójdziem świat — rzekł chłonna z gniewu.

Maryś lzy tłumiąc zawiązała nieco drobiazgów w szmacinę i jak mogła otulała dziecię jedyną wielką chustą. On wdział kaftan na siebie, wziął kij do ręki i zabierał się do wyjścia.

— Piotrze — rzekła Maryś.

— Czego? — odburknął.

— A mleko w co zabierzemy. Garnuszka nie mamy, ten żydowski.

— A garnek mój — wołał żyd za drzwiami. — Mleko weź abo nie weź, a garnek zostaw!..

— A do czego weźmie? — zapytał Piotr, zapalając się znowu. — Jutro ci odniesie.

Co mi do tego? -- odparł żyd zuchwale. Jak nie macie, w co brać, to go zostawcie, a sami wychodzić...

— Maryś, daj garnek — rzekł Piotr.

Ona podała.

— Ja nie puszcę — wołał żyd z rozpaczą, na widok umykającej zdobyczy. — Zostawić garnek, ty...

— Takiś mądrala — odrzekł Piotr z dziką ironią w głosie —

i nas wyrzucasz, i mleko chcesz wydrzeć... Ale nie doczekanie twoje.

To mówiąc cisnął garnek na ziemię.

Rozległ się grzechot i mleczna struga spłynęła około czerepów. Żyd począł wrzeszczeć i narzekać na gwałt, na rozbój, ale Piotr nie zważając na nic przepchnął się przez drzwi mimo oporu żyda i wyszedł.

Na dworze deszcz nieco ustał. W uliczce lampy pogasły, mrok ciemny pokrył miasto, księżyc tylko czasami wyjrzał z poza chmur rzucając świetlaną powłokę na kałuży deszczu i błota.

— Dokąd pójdziemy? — zapytała Maryś.

— Dokąd oczy poniosą — ponuro odrzekł Piotr i naprzód postąpił w milczeniu.

Wyszli z zaułka na kraj przedmieścia. Domy rzadły. Piotr znękany chorobą i ostatniem szamotaniem się z żydem, stękał i co chwila przystawał, Maryś szła za nim smutna, tchem swoim grzejąc dziecię.

C. d. n.

Słówko o czyszczeniu sukien.

Jak pokojowa zabierze wieczorem z sypialni suknie, to nie jeden raz jest w kłopotcie co z niemi zrobić. Z kobiecem ubraniem jeszcze sobie prędzej poradzi, ale męskie to dopiero łamigłówna, a przecież dobrej dziewczynie bardzo na tem zależy, żeby zrobiła porządnie co się do niej należy; otóż w tym celu chcę wam dziś słówek kilka napisać, bo myślę, że one się wam przydadzą.

Pierwsza rzecz pamiętać, że odzież dużo kosztuje a marnowanie cudzej własności jest grzechem; zabierając więc suknie pamiętać nieść je porządnie, nie rzuć bądź gdzie, ale co mniejsze złóż starannie żeby się nie pogniotły, większe zawieś. Kiedy masz suknie trzepać, pamiętać o wieszadle, nie ciągnij zbyt mocno bo nie tylko urwiesz wieszadło, ale co gorsza, może się u surduta lub okrywki kołnierzowi a u sukni paskowi dostać.

Do czyszczenia rzeczy trzeba mieć lekką, zgrabną trzcinkę, szczotkę twardszą i miękką, kawalek skórki i trochę benzyny zmieszanej z amoniakiem we flaszeczce.

Najpierw pomówimy o czyszczeniu sukien damskich.

Jeżeli spodnica zwalana błotem, nigdy nie trzeba czyścić mokrej, zawiesić ją w kuchni, ale nie przy piecu i zostawić, aż dobrze wyschnie. Gdy już sucha, dobrze wykruszyć rękami błoto a potem starannie wyczyścić szczotką, zwilżać nigdy nie można, bo się zrobi plama. Jeżeli widzisz na sukni plamę, to najpierw dobrze się przypatrz z czego ona pochodzi i jaki jest kolor materii. Czarna, popielata, szara i biała wełna, doskonale czyści się wodą i mydłem, mały czysty galganek, ale nigdy biały, jeżeli suknia nie jest białą, bo zostawia meszek na sukni, najlepiej kawalek podszewki, która nie puszcza, zamoczyć w letniej wodzie, pomydlić mydłem i delikatnie z lewej strony wyczyszczać plamę, jak jest plama tłusta, to benzyna z amoniakiem doskonale pomoże, tylko wtedy włożyć trochę waty do galganku, bo jak się twardą szmatką bardzo trze, to się suknia niszczy. Sukien kolorowych niebieskich, zielonych i t. p. w domu wyczyścić trudno, najlepiej oddać do pralni chemicznej.

Jeżeli suknia jest przybrana guziczkami, paciorkami, koronkami, to się naturalnie trzeba z nią delikatnie obchodzić, trzepać jej nie można, a czyścić tylko delikatną, miękką szczotką, taką jaką się używa do kapeluszy. W niektórych domach, gdzie ubrania szanują, wkłada się do staników papier nim się je do szuflady włoży. Papier się mniej w rękach i wkłada zmięty do rękawów i do stanika, skutkiem tego materiał się nie gniece i zawsze jest świeży. Do pakowania też tak robić trzeba, szczególnie jeśli suknia jest przybrana dżetami lub koronkami. Dżety niszczą materiał, gdy leżą bezpośrednio na nim.

Letnie suknie należy tylko w rękach wytrzepać, żeby kurz usunąć, potem nalożyć na deskę do prasowania i tam gdzie bardzo zmięta lekko czyściutką szmateczką zwilżyć i odprasować. Pamiętajcie, że prasownik musi być czysty, bo jeśli spalony, lub krochmallem bardzo przesiąknięty, to się suknie poplamą. Ciepłej, odprasowanej sukni jak i bielizny, do szafy zamkniętej chować nie można. Suknia traci kolor a bielizna żółknie.

Co do męskiego ubrania, to najpierw patrzeć, żeby nie było w niem kurzu, trzepać jednak ostrożnie, bo zbyt mocne trzepanie szkodzi. Gdy już ubranie z kurzu wyczyszczone, znowu popatrzeć czy niema plam, jeżeli są, czyścić tak samo galgankiem, w którym jest trochę waty, ale nigdy białym, chyba, że ubranie bardzo jasne. Benzyny z amoniakiem nigdy dużo brać nie można, bo chociaż się

plama wyczyści, to zostanie ślad, jeżeli jest plama tłusta, to pod spód podłożyć też trochę waty, bo tłuszcz w nią wsiąknie.

Guziki przy ubraniu bywają dwojakie, albo rogowe, albo pokryte materyą; pamiętajcie, że po guzikach nigdy szczotką szorować nie można, bo guziki pokryte materyą zepsują się, a gdy są rogowe to one psują sukno. Gdy bierzesz ubranie męskie do czyszczenia, pamiętaj, że pod włos czyścić nie można, zepsujesz sukno czyszcząc je w ten sposób. Z błotem obchodź się tak samo jak przy damskich sukniach, najpierw wysusz, potem wykrusz, a na ostatku wyczyść szczotką.

Jeżeli surdut lub okrywka mają aksamitny kołnierz, to go należy czyścić miękką bardzo szczotką, jeżeli aksamit brudny, to weź skórę ze słoniny, tylko patrz, żeby słonina dobrze była oberżnięta i czyść skórą, bardzo ładnie się odświeży, żelazka do aksamitu używać nie można.

Kapelusze męskie czyści się miękką szczotką, a jeśli masz jaki jedwabny galanek lub starą chusteczkę, to doskonale potem popraw po szczotce.

Jeżeli pan nosi uniform i ma przy nim metalowe guziki a galony na kołnierzu, to najpierw pamiętaj nie brać tego wilgotną ręką i wogóle dotykać się mało, bo czernieją. Do czyszczenia guzików jest linijka i łatwo się czyszczą nie walają sukna, zawsze jednak na końcu dobrze wytrzeć starą rękawiczką lub kawałkiem miękkiej skórki zamszowej. Galony czyszczą się samą skórą gdy nowe, do starszych jest proszek, który sprzedają w handlach.

Pamiętajcie, że bardzo ważną jest rzeczą, aby ubranie gładko, równiutko zawiesić w szafie, bo zmięte sukno traci połysk i wygląda jak stare.

Adela Dziewicka.

Wykaz datków na Schronisko w Krakowie, które wpłynęły w czerwcu, lipcu i sierpniu 1901 r.

Bogdał 40 ct., Dziubek Marya 2 złr., Gadula Elżbieta 10 ct., Iwanczewska Teoflila 50 ct., Józowska Agnieszka 30 ct., Karczmarczyk Elżbieta 20 ct., Wbny Ks. Sopuch T. J. 33 złr., Stochowna Franciszka 32 ct., Tomasziewicz Julia 40 ct., z dziesiątka Tomeczyk Rozalii 65 ct., Urban 60 ct., Urbańska 1 złr. 30 ct. Razem 39 złr.

77 ct. Z cegielek zebrały: Badurówna 2 zlr. 63 ct., Duda Marya 2 zlr., Wna P. Estreicher Marya 2 zlr., Kotarbianka Anna 66 ct., Kozłowska Zofia 20 ct., Krycińska Teresa 80 ct., Kowalczyk 2 zlr., Opryszek Agata 60 ct., Pach Katarzyna 2 zlr., Piskiewicz 10 ct., Radoń Regina 3 zlr. 77 ct., Szczepaniak Marya 2 zlr., N. N. 2 zlr., 55 ct. Razem 21 zlr. 31 ct. (61 zlr. 08 ct.).

Z przeszłego roku 551 zlr. 74 ct. Ze stycznia b. r. 91 zlr. 08 $\frac{1}{2}$ ct., z lutego 7 zlr. 40 ct., z marca 39 zlr. 85 ct., z kwietnia 16 zlr. 67 ct., z maja 20 zlr. 25 ct., z czerwca, lipca i sierpnia i cegiełki 61 zlr. 08 ct. Ogółem 788 zlr. 07 $\frac{1}{2}$ ct.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne »Bóg zapłać«.



Skrzynka na listy.

M. Dz. w Zakopanem. Prosimy napisać, czy obie wróćcie na zimę do Krakowa, oraz co z Wami słyhać. Módlcie się za naszą pracę.

Annie Rogowskiej w Tarnopolu. List w maju był bardzo dobrze napisany i tylko przez pomyłkę nie został wydrukowany, teraz już zapóźno. Prosimy napisać znowu a umieścimy; nie wiemy co się u Was dzieje.

Przyjaciółkom w Brzeżanach. Czemu to z Brzeżan żadnych nie mamy wiadomości? Napiszcie która z pań zajmuje się Wami, bo mamy interes i chcielibyśmy do niej napisać. Jak się Wam gazetka podoba?

Zytki w Żywcu nie doniosły nam czy obraz św. Zyty kupiony i co słyhać ze stowarzyszeniem, a my pragnęlibyśmy się dowiedzieć. Prosimy napisać. Jeżeli list będzie zajmujący to go drukiem ogłosimy.